

INTERNAUCI

Pierwsze, najbardziej masowe internowania, które rozpoczęły się w nocy z 12 na 13 grudnia trwały jeszcze do godzin popołudniowych dnia następnego. Kiedy nie otwierano, albo nikogo nie było w domu, funkcjonariusze wybijały drzwi łomem.

Niektórym pozwiano pożegnać się z rodzinami, spakować się, wziąć ciasne rzeczy, innych zabierano ją stali. Np. Krzysztofa Strachalskiego z Warszawy wyrowadzono po północy w kilkunastostopniowym mrozie tylko w płaszczu kąpielowym i rannych pantoflach. Funkcjonariuszy MO nie powstrzymywała nawet najtrudniejsza sytuacja rodzinna. K. Strachalski zostawił bez opieki będącą żonę z dwójką małych dzieci bez możliwości zawieszania pomocej /telefony były wyłączone/. Kinga Dunin i jej mąż Sergiusz Kowalski zmuszani byli zostawić swoje 5-miesięczne dziecko, które milicja odwozła do Bonu - zięka. Znane są dwa przypadki /z Bytonia i Gliwic/, gdy niemowlęta pozostawiono bez żadnej opieki, a rodzicom nie pozwolono zawiadomić nawet sąsiadów. Nie zatrzymano się przed uwięzieniem ludzi w wieku podeszłym i poważnie chorych.

Zatrzymanych przewożono do komend, a bardzo wielu relacjach powtarza się stwierdzenie, że tam było najgorzej: straszliwy tłok w niewielkich celach, niekiedy taki, że można było tylko stać; często powybijane szyby; wiele przypadków bicia. Niektórych godzinami trzymano przed komendą na mrozie. Internowani we Wrocławiu spędzili tak kilka godzin. Potwierdzają to nawet środki oficjalne: szef Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w wypowiedzi opublikowanej w "Monitorze Dolnośląskim" przyznaje, że "ludzie przebywali zbyt długo na powozu więzienia niestosownie ubrani". Przy przyjmowaniu do więzienia w Strzelcach Opolskich - dokąd przewieziono roczników z Górnego Śląska - trzymano ich na mrozie w bieli nie, "ażż zdali już ubranie.

Transportowano ludzi nieogrzewanymi "sukami", na ogół w nieprawdopodobnym ścisiku. Wśród kobiet z Łodzi, przewiezionych z Łęczyce do Gliwic Górowieckiej, były przypadki odmrożenia II stopnia /a jednej na tyle poważnych, że zwolniono ją na leczenie/.

Początku zatrzymywania, na komendach i w pierwszym okresie pobytu w więzieniach, internowanych obrzucono w zwiskami, straszono, gredzano, pogniozano. Niektóre osoby przewożono skute kajdankami.

Na listach do internowania znalazły się: Komisja Krajowa wraz z częścią swoich ekspertów, większość członków Zarządów Regionalnych "Solidarności", pracownicy biur ZR, zwłaszcza Sekretariatów, działów informacyjnych, redakcje pism związkowych. Zatrzymano po kilka osób z KZ a największych zakładów, z najbardziej bojowych więcej, np. 12 działaczy z toruńskiego "Terwimoru", 9 z PZL w Krasniku. Zabrano wielu członków KZ-ów z wyższych uczelni, a także z radia i TV. Internowane licznych naukowców /m.in. prof. K. Szaniawskiego, prof. W. Goldfingera-Kuńickiego, prof. L. Nowaka/., literatów i artystów /np. J. Bocheński/itgo, I. Cywińską, H. Mikołajską/. Ponadto listy obejmowały działaczy NSZZ PZ i niektórych członków władz krajowych i wojewódzkich NSZZ PZ /w kilku województwach ograniczono się do jednej osoby, więcej brano tam, gdzie były strajki chłopaków, np. w Bydgoszczy/. Wykupywano ludzi z kręgu KPW, KOR i NF, członków Komitetów Obrony Więzionych za Przekonanie, sygnateriuszy deklaracji Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej, współpracowników niezależnych wydawnictw. W Toruniu i Grudziądzu internowane kilku działaczy KIK-u, a w Łodzi, Toruniu i Wrocławiu - inicjatorów struktur pokazowych w PZPK. Zatrzymano działały ZZMO.

Trudno osiącać życzną liczbę internowanych. W Warszawie czy Wrocławiu było to co najmniej kilkaset osób, w mniejszych ośrodkach - kilka ziesiąt. Nawet w małych miastach zabierano po kilka osób /np. w Redosku, woj. piotrkowskie - 15 osób, Lubędy, woj. katowickie - 8, Sanok - 8/. Prawdopodobne wydają się cyfry podawane oficjalnie - kilkakrotnie mówiono o ponad 5 tys. internowanych. Wiele wskazuje na to, że listy zostały sporządzone, a wiele wcześniej, zapewne wiosną 1981 r. Internowane Członków Komitetów Założycielskich, a pozostawiono na wolności osoby, które zaczęły aktywnie działać w "Solidarności" o wiele później. Milczeni przychodzili na nieaktualne adresy, po ludzi przebywających za granicą, a nawet /znany dwie taki przypadki/ po zmarłych.

Internowania trwają, obejmując kolejne środowiska. 4.01. zatrzymano we Wrocławiu zatrzymano wielu pracowników naukowych wyższych uczelni, do Olszynki w połowie stycznia przywieziono nauczycielki z Bieliny, również w styczniu internowano troje łódzkich adwokatów.

Osrodk dla internowanych to w większości więzienia, które w całości lub częściowo opróżnione. Warunki są tam bardzo złe. W wielu jest b. zimno i wilgotno. Kobiety z więzienia w Olszynce Grochowskiej opowiadają, że w ciągu kilku pierwszych dni temperatura w noc spadła poniżej zera - zamarzała woda do mycia w Uhercach/internowani z Przemyśla, Jarosławia, Krośnie, Ustrzyk/, prawie nie grzeją, w wielu oknach powybijane szyby. Po- siki są niskokaloryczne, a często w ogóle nie nadają się do jenia. Z wypowiedzi jednego z internowanych w Łowiczu: "Smiadania nie jem, bo niejadalne, obiadu nie jem, bo niejadalny, a kolacji nem nie daja". Internowanym co prawda przysługuje prawo do dwóch 3 kg paczek. W miesiącu tych przekazywanie jest, np. we Łodziawie czy Gębarzowie utrudnione/, ale w przeliczeniu daje to 200 g żywności "niewiąznej" dziennie. Stan sanitarny: brudno, w Bielsku-Białej są myszy i szcury, ciepła kąpiel przysługuje internowanym raz w tygodniu. Z reguły muszla Klozetowa znajduje się w celi, a w Strzelcach Opolskich w kącie celi ustawione są zwykłe wiadra. Małe rozmiary okien i ich zabezpieczenie /szkło z siatką; blendy/ oraz słabe oświetlenie w Olszynce uniemożliwiały czytanie.

W wielu ośrodków napływały wiadomości o skandalicznym braku opieki lekarzego: Zbigniew Rominiak, któremu kilkakrotnie odnewiane pomocy lekarskiej, w Łęczyce a następnie w Łowiczu, został zabrany nocą przez pogotowie ratunkowe. Na noszach wyniesiono z celi w Olszynce Krystynę Romeniuk, gdyż na wcześniejsze sygnały o jej nadciśnieniu i zagrożeniu zawałem więzienne służby zdrowia nie reagowały. Zły stan zdrowia tylko w nielicznych przypadkach to dopiero po kilku tygodniach - był podstawa zwolnienia kilku internowanych. Przetrzymywano np. w Bielsku-Białej Adreusa Niema z uszkodzonym kręgosłupem, w Olszynce Barbarę Dąbrowską z zapaleniem mięśnia sercowego. Kilku godzinny transport do Gołdapii wyszedł z tejże Olszynki kobietę z ciążkimi owrzodzeniami przewodu pokarmowego, zapaleniem płuc, Maiżorzęte Bartylew w ciąży. Oto treść grypu z 19.I., przesłanego przez internowanych przebywających w szpitalu więziennym w Krakowie przy ul. Montelupich: "Sąsiadujemy audycję, w której dezawuowane kłamstwa IT, jakoby "Junta trzymała ludzi ciekko chorych". Nie przyjazny się w Zakaju, między różnymi przypadkami - leny - niewidomy, na Montelupich - Wroński, Gącki, Świtakowski, Barczak - choroby serca, Krupiak - wrzody żołądka, Wierzbicki - choroby serca, Borzęcka - zawansowana astma, Swierz - astma, Fricz - komica nerkowa, Kaźmarek - obustronne wodowniercze ze wskazaniem natychmiastowej operacji, urolog w Montelupich był zdania, że "Mile dni różnych nie stanowi zagrożenia życia". W Kielcach sprawowany był przypadek trzymania kobiety w ciąży. Ponadto na Monte: Andrzej Wawrzynski - astma, cysta na płucach, Roman Haeslinger z Nowego Sącza - wódnik jajowy, zapalenie gruczołu krokowego. W obu przypadkach konieczna operacja".

Wimo oficjalnych wypowiedzi m. in. rzecznika rządu Urbana o szczegółowych uprawnieniach internowanych traktuje się ich jak więźniów. W większości ośrodków nie wolno kłaść się w ciągu dnia na łóżku, obowiązuje poranny apel i wieczorowa wyetwianie pod drzwi celi tzw. kostki /złożone ubranie i obuwie/. Wiadomo o przypadkach karania za przekroczenie regulaminu karczem lub biciem, np. w Strzelcach Opolskich za leżenie na łóżku w dzień.

O otwartych celach i wspólnych zajęciach z reguły nie ma mowy. Przestępco się starannie izolacji międzycieli /zdarza się, że w 2/ siedzące obok cele odbywają wspólnie spacer lub kąpiel/. W Zakaju stosuje się odizolowanie jako karę za np. odmowę zemian. O odosobnieniu niektórych więźniów po przesłuchaniach mówi także jedna z relacji ze Strzelcami; w odosobnieniu trzymani są ci, których pobito, choć nie wiadomo, czy jest to reguła.

Przysługująca internowanym godzina spaceru dziennego to maszerowanie cieli na niewielkiej, wybetonowanej, ogrodzonej przestrzeni. W Zakaju gdzie przebywają ludzie z Rzeszowa, Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza/ spacer nikawet od góry jest przykryty siatką. Spacery bywają skracane, więźniów z Uherc - z Gębarzowa /internowanymi z Poznania i Piły/ wyprowadza się